

Folksdojczpalacz

19 lipca 2015

Rząd po raz kolejny zorganizował, i to z przytupem, akcję przeciwko dopalaczom. Wojnę można wypowiadać w zasadzie ile razy się chce, nawet do „ostatniego guzika”, ale fajnie byłoby wcześniej zakończyć tę pierwszą – tym bardziej, że przeciwnik wciąż ten sam. Ten, przeciw któremu powinniśmy wszyscy – jak jeden mąż, ramię w ramię – stanąć i walczyć. Silni – zwarcu – gotowi. Olać biedę, głodne dzieci i ludzi eksmitowanych z własnych mieszkań.

Interesem narodowym stała się walka z dopalaczami. I żeby nie było wątpliwości – w tym konflikcie zdecydowanie jestem po tej złej stronie. Taki Folksdojczpalacz.

Testowałem na sobie większość z tych specyfików. Moim ulubionym była tzw. „Cząstka Boga” w slangu nabywców nazywana „wiśnią”. Działała jak mieszanka amfetaminy z kokainą. Jej jedyną wadą był dosyć ciężki zwał, czyli coś w rodzaju kaca. Choć i tak łatwiejszy do zniesienia niż alkoholowy kac gigant. Cena też przystępna, profesjonalnie zapakowana półgramowa porcja kosztuje 30 złotych. Dla sporadycznych użytkowników spokojnie wystarczy na całą noc zabawy. Przy częstszym stosowaniu – na jakieś 3 do 5 godzin.

Skąd się wziął taki popyt na specyfiki, których skład – według informacji podawanych przez publikatory – to jakieś trucizny na szczury, rozpuszczalniki, cyklon „B”, cyjanek, arszenik oraz wszystkie znane ludzkości trucizny, łącznie z jadem kobry i kłatwą voodoo? Odpowiedź jest banalnie prosta. Dilerzy starej dobrej amfetaminy zostali w większości wyłapani i mają chwilowy urlop w zakładach penitencjarnych.

Teraz stróżę trzeźwości, z pasją psów gończych, zabrali się za wyłapywanie hodowców, użytkowników i posiadaczy nawet najmniejszej ilości marihuany. Do tego kilkanaście dni temu

wprowadzono po cichu ustawę ograniczającą aptekarzom sprzedaż medykamentów zawierających kodeinę i pseudoefedrynę. Zainteresowani doskonale wiedzieli jak ze zwykłego sudafedu, acataru, cirrusa, apselanu i wielu, wielu innych, zrobić sobie świetnego speeda, o skutkach ubocznych znacznie mniej dotkliwych niż wspomniane wyżej środki masowej zagłady.

Kiedyś każdy mógł kupić dowolną ilość tego typu tabletek w jednej aptece, teraz biedak musi się nachodzić od jednej do drugiej, kupując po jednym opakowaniu. Nic więc dziwnego, że spragniony dopaminy lud ze zwykłego lenistwa idzie w kierunku jednego punktu, gdzie kupuje dopalacz. A że brak mu doświadczenia w stosowaniu owych substancji – stąd obfite żniwo w szpitalnych oddziałach intensywnej opieki medycznej. Ponieważ ostatnio struło się tym sporo użytkowników, więc kolejny raz rząd zdublował poprzednie wypowiedzenie wojny.

I nie jest ważne, że ludzie nie mają co jeść, ważne by nie żarli dopalaczy.

Wbrew powszechnej opinii specyfiki tego rodzaju praktycznie specjalnie nie uzależniają, w przeciwieństwie do zwykłych posiłków. Ale walkę z uzależnionymi od jedzenia śniadań, obiadów i kolacji rząd przecież już powoli wygrywa.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Strajk.eu